



(ze str. 6)

Polacy na Wschodzie

W podolskiej krynicy wiary i polskości

Goście z Polski rzadko przyjeżdżają do Murafy, leżącej nad rzeczką o tej samej nazwie. Bardziej przyciąga ich pobliski założony przez Zamojskich Szarogród, albo leżący kawalek dalej nad Dniestrem znany z sienkiewiczowskiej „Trylogii” Mohylew Podolski. Na pierwszy rzut oka trudno się temu dziwić. W tej 8-tysięcznej osadzie poza kościołem i klasztorem oraz częścią zachowanych murów obronnych, oplatających obie odrestaurowane budowle wraz z urokliwym dziedzińcem, nie ma czego oglądać. Po zamku – pałacu stojącym niedługo w sąsiedztwie świątyni pozostały tylko piwnice.

W sklepie w Kaliningradzie sprzedawczyni zawołała do będącego już przy wyjściu Tata „Mężczyzno! Mężczyzno, zapomnieliście reszty!”. Tata potem wspominał „Zrozumiałem, że to do mnie. Ale nie odwrócić się. Nie chcę, by wołano na mnie w ten sposób. To brzmi tak samo jak „samiec”. I wyszedłem ze sklepu bez tej reszty”. Pytam go „Ciekawe, jak byś chciał, by zwrócono się do ciebie?” A on na to... „Sudar”. Rzeczywiście te archaiczne formy zwracania się – sudar i sudarynia – są przepiękne, ale nie istnieją już w języku rosyjskim.

Za czasów sowieckich, kiedy w Kaliningradzie nie było cerkwi, a wiarę w Boga uważano za coś haniebnego, właśnie Tata po raz pierwszy zabrał mnie do kościoła katolickiego i do cerkwi prawosławnej. Było to w mieście, które należało kiedyś do Polski i gdzie zachowały się świątynie nietknięte przez reżim władzy sowieckiej. Wilno. Bywałam tam dosyć często, po drodze do Hoduciszek – rodzinnego miasteczka Taty, znajdującego się na Litwie, przy granicy z Białorusią. Pierwszym miejscem, gdzie Tata mnie zabierał w Wilnie, była kaplica w Ostrej Bramie, a dalej prawosławny klasztor i cerkiew Św. Ducha. Tam Tata miał przyjaciela – starego ojca ihumena Awramija. Poznałam go, kiedy miał około 90 lat. Tata nauczył mnie, jak należy zachowywać się w kościele: nie każde siedmioletnie dziecko w ateistycznym ZSRR wiedziało, że w takich miejscach się nie rozmawia – chyba że szeptem, że nie stoi się plecami do ołtarza, że żebrakom podaje się jałmużnę.

Był Polakiem. Kiedyś mi powiedział: „Wiesz, cudownie byłoby, gdyby moje polskie korzenie – przez ciebie – odrodziły się w Polsce.” Tęsknił za Polską. Kochał przebywać w Ojczyźnie, czuł się tam wspaniale.

Jego marzenie spełniło się. Tylko on nie miał szczęścia być tego świadkiem. Pozostaje mi opowiadać moim dzieciom o tym, jakim nietuzinkowym człowiekiem był Dziadek Kazik.

Nie zapomnijcie złożyć swoim Ojcom zyczenia z okazji ich święta **23 czerwca!**

Maria Ławrynowicz
fot. arch. rodzinny

Do Murafy mimo to warto przyjechać. Można w niej bowiem zobaczyć obrazki, których w Polsce się już nie uświadczy. Tylko tu przed każdą Mszą św. na prowadzącej do kościoła ulicy widać tłum ludzi, w tym mężczyzn, udających się na Eucharystię. Idą całą szerokością ulicy, niemal demonstracyjnie. Z kościelnej wieży ich tłum wygląda jak pielgrzymka. Przed poranną Mszą św. kwadrans przed ósmą tłok w kościele jest tak duży, że z trudem można wsadzić do niego nogę. Na sumie ścisł jest jeszcze

większy. Część wiernych musi stać na zewnątrz świątyni. Pod względem religijnym Murafa jest nie tylko największą, ale jedną z najbardziej gorliwych parafii. Niektórzy nazywają ją „krynicą wiary” na winickim Podolu i nie ma w tym żadnej przesady. Z parafii tej wyszło ponad 50 księży i sióstr zakonnych, pracujących na całej Ukrainie! Taką ilością powołań nie może pochwalić się żadna z parafii z diecezji kamienieckopodolskiej i innych diecezji wchodzących w skład Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Fenomen Murafy wynika z kilku przyczyn. Miejscowość ta leży na uboczu, 12 km od Szarogrodu i władze sowieckie tolerowały istnienie tego zagłębia wiary i polskości, starając się ukrywać go przed światem, ograniczając się do zmiany jego nazwy. Do parafii tej na swoiste zesłanie władze wyznaniowe kierowały wybitnych kapłanów, nie spodziewając się, że dzięki ich posłudze ta zapadła dziura stanie się nieformalną stolicą Kościoła katolickiego na Podolu. Złotymi zgłoskami w parafii zapisał się m.in. ks. Wojciech Darzycki, pracujący w niej od 1953 r. do 1957 r., który po wydaleniu z niej osiadł w Miastkówce. Proboszczujący w Murafie przez długie lata ks. Antoni Chomiccki, który go zastąpił był prawdziwą opoką tutejszego ludu. Nie bez powodu nazywano go „Patriarchą Podola”. Miał on udzielane przez kard. Stefana Wyszyńskiego uprawnienia wykonawcze biskupa. Na ich podstawie kierował Kościołem katolickim na całej Ukrainie. Jego grób na miejscowym cmentarzu, na którym został pochowany po śmierci w 1993 r., jest otoczony ogromnym kultem wiernych.

- W okresie międzywojennym proboszczem w Murafie był ks. Wiktor Stronczyński, który jednocześnie był dziekanem jampolskim - mówi ks. Piotr Licznarowski. - Parafia liczyła wtedy prawie 10 tys. wier-



Kościół w Murafie

nych. Został on aresztowany w 1930 r. Po pobytach w wielu łagrach i więzieniach, w tym na Sołowkach, został rozstrzelany w Syktywkarze k/Workuty. Mógł ocalić życie i wyjechać do Polski. Był na liście księży przewidzianych do wymiany.

Stanowczo jednak odmówił, mając nadzieję, że uda mu się wrócić do parafii. Myślę, że ofiara życia tego męczennika, a także jego orędownictwo w niebie znacząco przyczyniły się do trwania naszej parafii w czasach komunizmu, że miała szczęście do kapłanów wielkiego formatu. Wspomnieć tu trzeba, że ks. Stronczyński, Darzycki i Chomiccki nie byli jedynymi, którzy zaznaczyli w nim swoją obecność. Moim poprzednikiem był m.in. ks. Bronisław Biernacki, obecny biskup odessko-symferopolski, który godnie wpisał się w tradycję stworzoną przez poprzedników.

Niewątpliwie jednak kapłanem, który na Murafie odcisnął największe piętno był ks. Antoni Chomiccki. Dla mieszkańców Murafy był żywym świętym. Pan Eugeniusz Szwarcewicz, organista, który przez ponad 30 lat był wraz z żoną najbliższym współpracownikiem ks. Chomicckiego, nie potrafi ukryć wzruszenia, gdy go wspomina.

- Swoją pokorą, dobrocią i troskliwością przyciągał do siebie ludzi wierzących, jak i niewierzących - wspomina. - Wszyscy go szanowali i kochali. Był bardzo wrażliwy na potrzeby ludzkie. Gdy przyjechał ktoś z sąsiedniej miejscowości, to go najpierw posyłał do kuchni, aby napił się herbaty, a potem załatwił sprawę. Gdy chrzcili dzieci, zawsze starał się wspomagać rodziny, dla których ochrzczony potomek był kolejnym dzieckiem. Dawał im po sto rubli, co wtedy było znaczącą kwotą. Ofiara z jednej Mszy św. wynosiła 10 - 15 rubli. Sam ksiądz Antoni żył bardzo skromnie. Na śniadanie były u niego często kartofle w mundurkach z mlekiem. Ubierał się łycho. Zima nosił nędzną czapkę, którą zachowałem dla siebie na pamiątkę. Oprócz pracy duszpasterskiej wiele czasu ks. Antoni poświęcał modlitwie. Gdy zachodziłem do jego pokoju, spotykałem go najczęściej z różańcem w ręku. Późnym wieczorem w samotności długi czas modlił się w kościele przed Najświętszym Sakramentem. Miał własny styl pracy, był doskonałym duszpasterzem umiejącym nawiązać dialog z wiernymi. Starał się podtrzymywać polskość. Liturgię odprawiał zawsze po polsku. Gdy jeden z księży zastępujący go odprawił Mszę św. po ukraińsku, od razu wezwał go i z wyrzutem zapytał: dla-

czego ukraiinizujesz mój naród...?

Posługa ks. Chomicckiego odbywała się oczywiście pod stałym nadzorem KGB, które robiło co mogło, by ją utrudnić lub wręcz uniemożliwić. Działania tej służby były jednak całkowicie nieskuteczne. Fortele, jakie ks. Antoni stosował w kontaktach z funkcjonariuszami KGB przeszły do legendy.

Dzięki posłudze ks. Chomickiego parafia w Murafie ma dalej charakter polski. Choć język ukraiński jest w niej uprawniony, to jednak największą frekwencją cieszą się Msze św. w języku polskim. Starsze, a nawet średnie pokolenie mieszkańców włada językiem przodków całkiem niezłe. Z młodszym jest trochę gorzej. Mają oni jednak możliwość nauki języka przodków w szkole. Wiele dzieci języka polskiego uczą też babcie. Pod względem religijności parafia może uchodzić za wzorcową. Z sześciu tysięcy parafian, cztery tysiące systematycznie uczęszcza na niedzielną Mszę św. Pozostali czynią to od czasu do czasu. Są to z reguły mężczyźni pracujący w Rosji i dużych miastach Ukrainy. Na miejscu bowiem znalezienie zatrudnienia jest bardzo trudne.

Parafia jest też doskonale zorganizowana. Do najrozmaitszych ruchów i grup należy w niej ponad tysiąc osób. Bardzo prężnie działają m.in. „Domowy Kościół”, Grupa „Słowa Bożego”, Franciszkański Zakon Świeckich, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Róże Różańcowe, Grupa „Uwielbienia”, Dzieci Maryi, Oaza Dzieci Bożych, Dzieci Misji św. Tereski. W parafii są też oczywiście ministranci, drużyna skautów, Grupa Medjugorje. Ruch w kościele i w poklasztornej plebanii trwa praktycznie od rana do wieczora. Stale rozbrzmiewa tam modlitwa.

Sam ksiądz Piotr nie dałby rady oczywiście animować tych wszystkich grup. Wspomaga go dwóch wikarych i ksiądz rezydent. W parafii pracują też Siostry Służebniczki Starowiejskie. Prowadzą one ochronkę dla dzieci, cieszącą się dużą popularnością wśród tutejszych rodzin.

W odróżnieniu od innych wiejskich miejscowości na Ukrainie, Murafie nie grozi wyludnienie. Sytuacja demograficzna jest w niej niezła. Rodziny są tu zdrowe i liczne. Rozwody wśród Polaków w Murafie to absolutna rzadkość. Nawet wyjazdy do pracy za chlebem nie przyczyniają się do rozbitcia rodzin.

Podkreślić też trzeba, że mimo kryzysu w sektorze rolnym Ukrainy, większość Polaków mieszkających w Murafie żyje z uprawy ziemi. Przejęli grunty zabrane ich przodkom przez kolchoz i zaczęli prowadzić własne gospodarstwa. To też kolejny fenomen.

Marek A. Koprowski